

BIM-BAM-BOM

Czy poezji bije dzwon? Oj tak, tak... Może nie jest to jeszcze Dzwon Zygmunta ani ostatni dzwonek, ale z pewnością też nie pierwszy. Nie potrzeba wielkiej filozofii, wystarczy wnikliwa obserwacja rzeczywistości, aby zauważyć, że poezja zabrnęła w ślepy zaułek, kozi róg czy też inne, równie klaustrofobiczne miejsce, a najlepsze wyjście z opresji to: powolutku i na wstecznym.

Dlaczego ludzie nie czytają współczesnej poezji? Odpowiedź jest prosta: bo współczesna poezja nie jest dla ludzi. Zwykli zjadacze chleba (mam na myśli ogół społeczeństwa, więc również ludzi wykształconych) nie rozumieją współczesnej poezji. W związku z tym nie kupują jej ani dla siebie, ani w prezencie dla wujka (równie dobrze mogliby kupić książkę napisaną sumeryjskim pismem klinowym). Jeśli już ktoś decyduje się na kupno tomiku z zamiarem podarowania go, to sięga po Szymborską, księdza Twardowskiego albo jeszcze dalej, po któregoś ze Skamandrytów lub młodopolskiej spółki (zazwyczaj ładnie wydanych).

Byłam ostatnio w małej księgarni i z ciekawości zaczęłam szukać działu z poezją. Nie znalazłam, więc poprosiłam o pomoc. Pani wskazała mi dwie maleńkie półeczki w dziale "Literatura kobieca". Znajdowało się tam kilkadziesiąt tomików wymienionych wcześniej poetów plus gruby zbiór tekstów mistrza Jeremiego - pięknie oprawiony, w sam raz na prezent. Ponadto zbiór wierszy Marka Koterskiego (który pewnie liczy na swoją popularność medialną i soczyste słownictwo) oraz jeden tomik poety współczesnego wydany chyba na papierze z surowców wtórnych (załatwywało PRL-em), który przez to nie nadawał się nawet na prezent.

Ludzie nie rozumieją, co poeta miał na myśli, bo poeta w pewnym sensie został zmuszony do używania języka niezrozumiałego. Każdy nowy twórca poezji jest od samego początku wepchnięty na odpowiednie tory i broń Boże nie może się wychylać, bo się wykolei. W obecnych czasach wydanie własnego tomiku poezji graniczy z cudem. Trzeba zaciągnąć kredyt, znaleźć sponsorów, być celebrytą (to się przydaje nie tylko w przypadku poezji) albo laureatem konkursów poetyckich. Aby zostać laureatem konkursu poetyckiego, należy osiągnąć tzw. dojrzałość poetycką.

Odnoszę wrażenie, że wiersz jest tym dojrzałszy, im bardziej niezrozumiały dla przeciętnego odbiorcy. Uskuteczniej odrobinę prywaty, aby lepiej zobrazować moje odczucia w tej kwestii.

Dojrzałość

Sady przepętnione owocami kuszą smakiem i zapachem

- Nie tak szybko Ewo!

- Hola, hola Adamie!

- Uwaga na taśmy zabezpieczające!

Zespół ekspertów uzbrojonych w szkiełko i oko ocenia dojrzałość

- Proszę, wybrane tylko dla Was, same dorodne, najlepsze!

Odchodzą:

Zniesmaczona Ewa - amatorka kwaśnych jabłek i

Zawiedziony Adam - wielbiciel ulęgałek

Niezrozumienie wiersza rodzi w odbiorcy irytację, wpędza w kompleksy, ewentualnie prowadzi do nadinterpretacji. Przychodzą mi do głowy dwa przykłady, w których niedomówienia spowodowały opaczne zrozumienie. Na wielu nagrobkach i zniczach można spotkać cytaty *Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*, a przecież ksiądz Twardowski wcale nie miał na myśli śmierci. Podobnie

było z Majstrem Biedą, który pytał Wojtka Bellona, dlaczego ten go uśmiercił? A tymczasem zwrot *Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość* oznaczał tylko przemieszczenie się Władka Nadopty w inny rejon Bieszczadów.

Uważam, że prostota języka jest kluczowa w literaturze i nie tylko. Ludzie uwielbiają Franciszka, bo wreszcie pojawił się papież (po filozofie Janie Pawle II i teologu Benedykcie XVI), którego wszyscy rozumieją.

Poezja współczesna trafia do bardzo wąskiego grona odbiorców. Byłam ostatnio uczestnikiem dobrze zorganizowanej Nocy Poezji, oczywiście darmowej. Idąc do biblioteki, mijałam dzikie tłumy udające się na festiwal disco polo (bilet wstępu 30 zł). Uczestników Nocy Poezji szacuję na około 50-60 osób. W tym 30 osób to uczestnicy Konkursu Jednego Wiersza (niektórzy z osobami towarzyszącymi), lokalna grupa poetycka (kilka osób), pracownicy biblioteki, zaproszeni goście, emerytowani nauczyciele oraz kilka przypadkowych osób (np. moja sąsiadka, która nie lubi poezji, ale nie chce sama siedzieć w domu). W takim gronie nie da się propagować poezji. Twórcy i krytycy duszą się we własnym sosie. Nie czułam w tym towarzystwie otwartości, przyjaznego nastawienia. Raczej podejrzliwość, że oto pojawiła się jakaś nowa, która może zechce się wepchnąć w kolejkę do wydania tomiku.

Na niektórych twarzach dostrzegałam coś w rodzaju strachu przed ośmieszeniem. Obawy w stylu: *czy użyta przeze mnie metafora nie jest zbyt infantylna i czy nie obśmieje jej w duchu Pan X, który "wielkim poetą jest"*. Jest to poniekąd zrozumiałe, bo każdy poeta to człowiek niezwykle wrażliwy (tym bardziej na krytykę pod własnym adresem). I nawet gdyby nie zrozumiał jakiegoś wiersza, to w żadnym wypadku się do tego nie przyzna. Pomyśli raczej "może jestem zbyt mało inteligentny" - właśnie dlatego, że jest inteligentny. Człowiek o niskim potencjale umysłowym pomyśli w tym samym momencie "na jakich prochach był ten co to pisał".

Uważam, że aby uratować poezję, należałoby ją "uspołecznić", a nie sukcesywnie wyobcowywać. Jest to możliwe tylko przez dostosowanie się do potrzeb odbiorcy (proszę nie mylić z chałturą). W poezji, tak jak w prozie, każdy powinien znaleźć coś dla siebie. Proza podzieliła się ze względu na tematykę i nadal pączkuje, tworząc nowe podgatunki. W poezji ciągle constans. Proza każdemu coś oferuje: gospodyniom domowym harlequiny, Grocholę i Kalicińską, nauczycielkom Paulo Coelho i Janusza L. Wiśniewskiego, polonistkom "Wojnę polsko-ruską", a gimnazjalistkom "50 twarzy Greya" (bo "Kwiat kalafiora" lekko przywiądl). Nie wiem, co czytają mężczyźni, więc się nie wypowiadam.

A gdyby tak poezja mogła zaoferować to samo... A gdyby tak pozwolić pisać nastolatkom wiersze dla nastolatek, nauczycielom dla nauczycieli, a emerytom dla emerytów. (Jednym z uczestników wspomnianej Nocy Poezji był starszy pan, który pokonując niewątpliwe znużenie, dotrwał do północy tylko po to, aby móc zaprezentować własny wiersz. Inna starsza pani zdobyła jedną z nagród publiczności, recytując wiersz znacznie odbiegający od obowiązujących trendów). Nie jest to propozycja promocji bylejakości. Redaktorzy wydawnictw mogliby przecież przeprowadzić wstępną selekcję i dokonać oceny, ale w obrębie danej kategorii.

A gdyby tak odejść od tradycyjnego modelu segregacji i nie wrzucać całej poezji do działu Poezja, ale do działów odpowiadających danej kategorii wiekowej, tematycznej, zawodowej? Spece od marketingu doskonale wiedzą, jak rozdzielić prozę na półkach, aby się sprzedawała. (W dziale Poezja w dalszym ciągu mogłaby figurować poezja przez Duże Pe). W przynajmniej dwóch, znanych mi przypadkach, już się to zadziało. Mam na myśli wiersze dla dzieci oraz poezję religijną. Zdaje się, że wielu poetów dorabia, uspokajając sumienia rodziców, kupujących książki z wierszykami dla swoich pociech, niekoniecznie do czytania. Poezja religijna też przeżywa rozkwit (idealny prezent na ślub kościelny).

A gdyby tak nie błagać czytelnika: "Kup pan książkę", ale spróbować dokonać zmian, które same go do tego skłonią?

Elżbieta Grzesiak